OGNISKO KRAKOWSKIE

ORGAN ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO ZWIĄZKU ZAWOD. DRUKARZY I POKREWN. ZAWODÓW W POLSCE

Rok I. Kraków, w sierpniu 1934 Nr. 6

W jedności siła!

Ważne problemy

Obserwując ostatnie poczynania sfer rządzących w dziedzinie życia publicznego, czy to weźmiemy pod uwagę ostatnie posunięcia na polu uposażeń, szkolnictwa czy osławionej ustawy scaleniowej lub w innych dziedzinach, wszędzie daje się stwierdzić ten sam rezultat: nie rozchodzi się o to, aby to, co się nowego dzieje, było lepsze, lecz aby było inne, i jakimś dziwnym trafem stale poprawia się na gorsze to, co dziesiątki lat i konieczności życiowe utworzyły. Takie refleksje nasuwają się także, gdy zastanowimy się nad poszczególnemi punktami przemówienia premjera nowego rządu, prof. Kozłowskiego, które wygłosił w dniu 1 sierpnia tylko przed posłami BB, a nie jak to powinno nastąpić przed forum Sejmu. Rozchodziło się jednak zapewne o to, że tam mógł nowy premjer liczyć na bezapelacyjne uznanie, gdy tymczasem w Sejmie podniosłyby się zapewne głosy krytyki i to uzasadnionej.

W przemówieniu tem omówił premjer między innemi w kilku zdaniach sprawę ruchu zawodowego bardzo ogólnikowo, niejasno, i skrytykował go ostro. Nie wymienił wyraźnie, przeciw któremu odłamowi tego ruchu występuje, czy przeciw związkom klasowym, czy też bliższemu sferom rządowym, względnie sanacyjnym, ZZZ. Najważniejszem jest, że rząd „myśli" o związkach zawodowych, a jak doświadczenie uczy, myślenie takie bardzo rzadko wychodzi na dobre zainteresowanym.

Obecnie związki zawodowe, pomimo osłabienia spowodowanego obecnem przesileniem gospodarczem, są dzięki masowemu należeniu do nich członków siłą ekonomiczną i społeczno-polityczną i w znacznej większości nie podporządkowują się zachciankom sfer sanacyjnych, lecz żyją własnem organizacyjnem życiem.

W przemówieniu swoim skrytykował premjer licytowanie się organizacyj w akcjach zarobkowych i wskazał słusznie, że klasa robotnicza musi być związana z Państwem. Jest to bardzo niewyraźnie powiedziane, bo niewiadomo, co rozumieć przez to związanie z Państwem, i o które to związki się rozchodzi, jak również niewiadomo, o które akcje zarobkowe się rozchodzi, to też te ustępy przemówienia dają duże pole do rozmaitych przypuszczeń.

Wiedzą wszyscy dobrze, że w ostatnim czasie sanacja stworzyła jako przeciwwagę związków klasowych szereg suchotniczych lizuńskich związeczków i w ten sposób chce związki zawodowe zaszachować. Jest to jednak robota nieudana, bo w akcjach zarobkowych właśnie związeczki te wprowadzają zamieszanie i utrudniają szybką likwidację zatargów. Jeżeliby akcja rządu miała za sobą pociągnąć dalsze rozbicie ruchu zawodowego lub jego tłumienie w interesie klas posiadających, nie wyjdzie to w żadnym wypadku na korzyść Państwu, gdyż tłumiony ruch zawodowy zmuszonoby do szukania sobie innych, w b. Królestwie już przed wojną stosowanych dróg, a to prowadziłoby do niepożądanych, niszczących konfliktów.

Po tak niejasnem przemówieniu nie można dzisiaj nic konkretnego twierdzić, należy tylko z wytężoną uwagą i spokojem czekać na dalsze poczynania. Szczególnie drukarski ruch zawodowy, który trwa już długie dziesiątki lat, wyżłobił sobie własną drogę, krocząc nią co prawda obecnie powoli, lecz stale naprzód. To też po obecnych zapowiedziach zzewnątrz nie spodziewa się on niczego korzystnego, a zapowiedzi wygłoszone wywołają tylko głębsze zrozumienie wolnych, nieskrępowanych związków zawodowych i pogłębią ich znaczenie. Tej bowiem pomocy, jaką związek drukarski niesie swym członkom, nie można sobie obiecywać po związkach świeżych, opartych na innych podstawach, niż na niezależności własnego skoordynowanego związku zawodowego.

*

Drugi ustęp powyższego przemówienia poświęcony był konieczności rewizji ubezpieczeń społecznych. Przed paru laty Lewiatan i liczni jego adherenci wprost dęli w trąby nad ciężarami świadczeń społecznych i pod ich wpływem rząd zmienił obowiązujące wówczas ustawy stwarzając sławną ustawę scaleniową. Dokonano tego od zielonego stolika, bez porozumienia się z bezpośrednio zainteresowanymi, a głównym celem między innemi było odsunięcie całkowite od jakiegokolwiek zarządu w instytucjach ubezpieczeniowych tych, którzy łwią część ze swych zarobków na te świadczenia łożyli, t. j. ubezpieczonych. Ponieważ nowa ustawa została jednak źle skonstruowana, nie długo trzeba było na jej ujemne skutki czekać. Tak pracodawcy jak pracujący zostali obłożeni nadmiernym haraczem, a zamiast dotychczasowych Kas chorych i Zakładów ubezpieczeń od wypadków i t. d., stworzono Ubezpieczalnie Społeczne, które stały się głównie siedzibą... kosztownej biurokracji, o jakiej się nikomu przedtem nie śniło.

Ciekawe są obliczenia, jakie przy tej sposobności podają dzienniki. Od r. 1926—33 na rzecz ubezpieczeń społecznych wpłacono 4 miljardy 917 miljonów złotych! Kwota nieprawdopodobna. Tak było za starych ustaw. Po wprowadzeniu nowej ustawy scaleniowej i opłat na Fundusz Pracy za sam rok 1933 miały opłaty wynosić 550 miljonów zł. Równocześnie dochód społeczny w Polsce w r. 1929 wynosił 18 miljardów, a w r. 1933 spadł o połowę, bo na 9 miljard. Idąc dalej, gdy w r. 1929 obciążenia na ubezpieczenia wynosiły 3.2% dochodu społecznego, to obecnie mimo cięższego położenia gospodarczego mają wynosić 6%!! I to stało się w czasie, gdy we wszystkich gałęziach życia społecznego zarobki spadły prawie o połowę. Że jednak opłaty te nie poszły na ten cel całkowicie, na który były przeznaczone, świadczy najlepiej, że gdy wydatki państwowe obniżono o 40%, to koszta administracyjne ubezpieczeń społecznych zaledwie o 22% zmalały, a najciekawszem i najtrudniejszem do zrozumienia chyba jest to, że **świadczenia na rzecz ubezpieczonych spadły o 42%.**

Przypomnieć jeszcze tutaj należy cyfry umieszczone w nr. 6 „Wiadomości Graficznych", w którym przytoczone są dochody i rozchody samych Kas chorych w r. 1933. Majątek ubezpieczeń społecznych, t. j. Kas chorych a głównie ZUPP-u już z końcem r. 1932 wynosił nieprawdopodobną cyfrę 1 miljarda 134 milj. zł., wprawdzie znaczne są ubezpieczenia długoterminowe, nasuwa się jednak pytanie, czy majątek ten, wydobyty z biednego społeczeństwa, nie jest nad jego możność i nad potrzebę! Cyfry te są trudne do zrozumienia, gdy podamy jeszcze, że w r. 1931 było w Polsce 243 Kas chorych, a w r. 1933 po przeprowadzeniu reorganizacji tylko 61, co powinno się było wydatnie odbić na kosztach administracyjnych.

Gdy przedstawimy dalej, jak wszelkie świadczenia zostały zredukowane, czy to finansowe, czy rzeczowe, np. lekarstwa, a równocześnie porównamy powyższe cyfry, to uderzy nas wielka rozbieżność między tem, co się wpłaca, a co otrzymuje, i okazuje się, jak niedobrą jest nowa ustawa i szybka jej poprawa stała się koniecz-

Do korzystających z bibljoteki

Zawiadamiamy, że z dniem 24 sierpnia bibljoteka zostaje ponownie do użytku wypożyczających otwartą we wtorki i w piątki od godz. 6.30—7.30 wieczorem.

Książki wydawane będą tylko na podstawie kartki z wypisanemi numerami żądanych dzieł.

ną. Wielkiem pozostaje pytaniem, w jakim kierunku pójdzie jej poprawianie i kto znowu padnie jego ofiarą, aby tylko nie znowu najbiedniejszy ubezpieczony i jego rodzina, co się przy poprzedniej ustawie tak wydatnie stało. Aby tylko nie stało się tak, iż ślusarz zawinił, a kowala będą wieszać.

Przy tej sposobności przypomnieć należy, że obecna ustawa scaleniowa obejmuje ubezpieczenie ponad 1.600.000 ubezpieczonych tak robotników jak i pracowników umysłowych, i obejmuje ubezpieczenie na wypadek choroby, od wypadków, na wypadek bezrobocia, niezdolności do wykonywania zawodu, na starość i na wypadek śmierci. W każdem z tych działów jest coś do poprawienia lub usunięcia, a głównem zadaniem powinno być chyba usunięcie nadmiernej biurokracji i z nią związanych kosztów administracyjnych, zaś polepszenie świadczeń, zwłaszcza w czasie choroby, które powinny wrócić choćby do poprzednich norm.

Czekajmy więc ze zdwojoną uwagą, co najbliższa przyszłość przyniesie, lecz zmiany te powinny być dokonane po dokładnem porozumieniu się z **obu zainteresowanemi stronami,** pracodawcami i pracującymi, a nie stanowione bez którejkolwiek z nich, aby znowu nie powstało coś, coby życie przekreśliło wkrótce, gdyż nowa ustawa powinna być stworzona nie tylko z myślą ochronienia kieszeni przedsiębiorców, lecz także o dobro dziesiątek tysięcy ubezpieczonych i ich rodzin i z myślą tą, że w zdrowem i silnem ciele pracujących zrodzi się i zdrowy duch.

Trzy rocznice

Ciągle niespokojna, naprzód krocząca myśl ludzka, dąży do zastąpienia żmudnej pracy ludzkiej mechaniczną, łatwiejszą, a wydajniejszą. Postęp spowodowany wynalazkami mechanicznemi ma to do siebie, że w każdym wypadku, gdy z jednej strony wytrąca pracownikowi jego dotychczasowy sposób zarobkowania, z drugiej przez udostępnienie jak najszerszym masom danego produktu staje się walnym czynnikiem w rozwoju tegoż przemysłu i zaprzęga w swój rydwan nowych ludzi, stwarza często nowe zawody. Wynalazek ruchomych czcionek i zastosowanie prasy przez Gutenberga wytrącił na razie zatrudnienie licznej rzeszy przepisywaczy, korektorów rękopisów i iluminatorów zdobiących je, natomiast stworzył inne rzesze pracowników: składaczy, drukarzy, drzewo- i miedziorytników, powiększył kadry księgarzy i introligatorów i rozprzestrzenił słowem drukowanem skąpo dotąd dostępną wiedzę, szerszemu społeczeństwu.

Rozszerzenie druku wywołało w całej kulturalnej Europie przewrót i zmieniło jej oblicze, długie jednak przeszły dziesiątki lat, zanim drukarstwo zmieniło to, co po sobie pozostawił mu Gutenberg. Poprzednicy nasi długo stali na martwym punkcie i poza wydoskonaleniem rysunku czcionki nic nowego nie zdziałali, chociaż potrzebę ulepszenia swej roboty dobrze odczuwali. Przeszło 300 lat odbijano mozolnie na prymitywnych drewnianych prasach, które uległy w tym czasie bardzo drobnym tylko ulepszeniom. Dopiero w r. 1772 właściciel odlewni czcionek Wilhelm Haas zbudował pierwszą prasę z żelaza, którą jednak nie udało się rozpowszechnić. Anglik Charles Stanhope zbudował znacznie już ulepszoną prasę z żelaza, a dopiero amerykanie George Clyner z Filadelfji oraz Hagar z N. Jorku i Samuel Rust z Washingtonu około r. 1820 zastosowali zamiast dotychczas używanej śruby dwa ruchome słupki, co było wielkim postępem, nie rozwiązywało jednak głównej troski myślących nad tem, jak powiększyć ilość odbijanych egzemplarzy.

Na myśl zastąpienia druku tłokiem prasy na druk cylindrem wpadł pierwszy uczony angielski William Nicholson, około r. 1790, który w obszernem piśmie przedstawił druk na maszynie nietylko płaskiej ale także i rotacyjnej. Oba te pomysły nie zostały jednak zrealizowane.

Pierwszą rzeczywiście użyteczną maszynę pospieszną udało się zbudować Fryderykowi Königowi, urodz. 17 kwietnia **1774 r.,** t. j. 160 lat temu, w Eisleben w Saksonji. W r. 1790 wstąpił on do drukarni Gottloba Breitkopfa w Lipsku i tutaj spostrzegł, że przy używaniu prasy ręcznej nie jest możliwem otrzymać większej ilości odbitek dla coraz więcej wzrastającej liczby czytelników. Widzimy go potem ciągle zmieniającego miejsce pobytu, gdzie szukał środków pieniężnych na urzeczywistnienie pomysłu swego, zbudowania innego typu maszyny drukarskiej, której pierwsze próby zaczął wykonywać w Suhl w Turyngji. Po nadaremnych staraniach u rządów niemieckich panujących, oraz w Wiedniu i w Hamburgu, pojechał nawet do Petersburga. Gdy i tam nie udało mu się uzyskać pomocy pieniężnej, zwrócił się do Londynu i tam w r. 1807 znalazł możnych wspólników, właścicieli drukarń, F. Bensleya, później R. Taylora i G. Woodfalla. W tym też czasie poznał się König z zdolnym mechanikiem Fryderykiem Bauerem, z którego pomocą już 29 marca 1810 r. otrzymał pierwszy patent na maszynę pospieszną, która nie odpowiedziała jeszcze oczekiwaniom, chociaż na godzinę wykonywała już 800 odbitek. W dwa lata później zbudowali König i Bauer drugą, więcej już ulepszoną, bo z cylindrowym drukiem maszynę, a dwie następne już dwucylindrowe podwójne wykończono w r. 1814. **Dnia 29 listopada 1814,** t. j. 120 lat temu po raz pierwszy drukowano na niej dziennik „Times", który numer ten zaopatrzył odpowiedniem objaśnieniem, w którem bardzo trafnie podkreślono znaczenie i wartość nowej maszyny i zaznaczono, że maszyna drukuje 1100 arkuszy na godzinę.

Czyż nam drukarzom potrzeba pisać o tem, jakie zmiany przyniosło wprowadzenie maszyn pospiesznych, że stracili utrzymanie na razie preserzy, aby w zwiększonej liczbie zastąpili ich dzisiejsi maszyniści. Pierwszą maszynę w Polsce sprowadzono do Drukarni Banku Polskiego w Warszawie **w r. 1830,** czyli 100 lat temu, w r. 1842 sprowadzono pierwszą do drukarni Pillera we Lwowie, a w r. 1844 Stanisław Gieszkowski sprowadza pierwszą maszynę do Krakowa. Następnym krokiem rozwoju były maszyny rotacyjne, wprowadzające już kompletny przewrót w druku.

*

Jak już poprzednio wspomniano, długi czas trwało drukarstwo w tym stanie, w jakim pozostawił je Gutenberg. Wprawdzie były ciągłe próby uproszczenia pracy składacza, bo wiemy już o takich z r. 1682, które przedsięwziął J. J. Becher. Później próbowano odlewu całych sylab, jednak okazało się to niepraktycznem. O wielu usiłowaniach, gdy ciągle błądzono próbowaniem składania ruchomemi czcionkami, lecz ich rozbiórka stanowiła stałe trudność, nie będziemy z powodu szczupłości miejsca wspominać, zaznaczymy jedynie o wynalazku niemca Kastenbeina, który w r. 1871 skonstruował wcale pomysłową maszynę do składania, lecz nieodpowiednią była część przeznaczona do rozbierania, najlepszą okazała się maszyna inżyniera amerykańskiego Józefa Thorne z r. 1880, łącząca w sobie oba trudne problemy, składanie i rozbieranie. Maszyna ta rozpowszechniła się nader szybko, gdyż około 2000 było ich wkrótce w ruchu.

Wspomnieć należy, że w r. 1879 polak Józef Liwczak, profesor mechaniki w Wilnie, demonstrował w Zgromadzeniu Warszawskich Drukarzy maszynę do składania własnego pomysłu, która nie działała ruchomemi czcionkami, lecz użyciem mechanicznem alfabetu w postaci stalowych stempli na takiemże kole, wybijającem odcisk w tekturze. Obecni zdumieni byli pomyślnemi wynikami i rokowali wynalazkowi wielką przyszłość. Lecz na tem się skończyło i co się dalej z tą maszyną stało — niewiadomo.

Wkrótce po wynalazku maszyny Thorne'a rozeszła się wiadomość o nowym wynalazku amerykanina, zegarmistrza Ottmara Mergenthalera, pochodzącego z Wirtembergji, któremu po długoletnich, bo od r. 1876 trwających próbach, udało się stworzyć maszynę o całkiem innej od dotychczasowych usiłowań konstrukcji. Już w r. 1883 założono fabrykę do eksploatacji jego wynalazku „Mergenthaler Printing Co". Maszyna ta opierała się na użyciu matryc zamiast czcionek i oparta była na poprzednio wynalezionych podobnych, lecz nie tak doskonałych maszynach Typografie i Monolinie. Pierwszy model nie zadowolił jeszcze zainteresowanych, gdyż maszyna działała za powolnie, a dopiero zaopatrzenie go w aparat do odlewania i automatyczny przyrząd do justowania dokończyło pierwszego etapu nowego wynalazku. Dnia **27 lipca 1884 r.,** t. j. 50 lat temu nastąpił pierwszy praktyczny pokaz nowej maszyny. Pierwsza jednak Linotype miała pewne usterki, które dopiero z biegiem lat usuwano, tworząc je coraz doskonalsze. W lipcu 1886 r. stanęła w „New York Tribune" pierwsza Linotype do ciągłej pracy i od tej chwili zdobyła sobie ona rynek pracy i sprowadziła kompletny przewrót w drukarstwie. Szereg lat jeszcze ją poprawiano, tak iż dopiero w pierwszych latach bież. stulecia otrzymano maszynę ostatecznie wykończoną. Wy-

nalazca zniszczony nadmierną pracą zmarł w 1899 r. w Baltimore, dożywszy jeszcze triumfu swego wynalazku.

W Europie pierwszy raz oglądano Linotype na Wystawie Światowej w Paryżu w r. 1889, a później na takiejże wystawie w Chicago w r. 1893. Pierwszą w Europie maszynę zakupiono w r. 1894 do Holandji, poczem już rozszerzała się ona w Niemczech, Szwajcarji i Austrji. W Krakowie pierwszą sprowadziła Drukarnia Jagiellońska w r. 1905, potem drukarnia „Głosu Narodu" także w tym roku.

Długi czas Linotype była w użyciu tylko w Ameryce, a dopiero w r. 1895 założono pierwszą w Europie fabrykę w Berlinie, w cztery lata zaś później w Paryżu, a obecnie liczbę będących w użyciu maszyn można ustalić na przeszło 100.000 sztuk.

I czyż znowu trzeba się rozpisywać nad skutkami, jakie wywołało wprowadzenie tych maszyn. Tysiące składaczy ręcznych straciło swój zarobek na rzecz żelaznego kolegi najpierw w Ameryce, później w Europie. I my obecnie w Polsce przeżywamy skutki tego, lecz jak w Ameryce po kilku latach bezrobocia składaczy ręcznych stosunki się wyrównały, miejmy nadzieję, także w Polsce po podniesieniu się oświaty i przeminięciu przesilenia gospodarczego stan zapotrzebowania składaczy poprawi się na lepsze, lecz kiedy to nastąpi?

* * *

I jeszcze jedna przypada w bieżącym roku rocznica. Oto przed stu laty, 26 lutego **1834 r.**, zmarł w Pradze w ubóstwie wynalazca litografji Alojzy Senefelder. Litografja, pokrewna drukarstwu, wynaleziona została przez Senefeldera około r. 1795, lecz dopiero cztery lata później otrzymał przywilej na lat 15 dla Bawarji na eksploatację swego wynalazku. Miał on litografję wynaleźć przypadkiem, używając odpowiedniego kamienia z Solnhofen w Bawarji. Litografja jest drukiem płaskim, polegającym na spreparowaniu kamienia litograf. w ten sposób, aby tłusta farba mogła przylgnąć tylko do zarysowanych kredką lub tuszem litograf. miejsc. Litografję barwną, chromolitografję otrzymuje się zapomocą kolejnych odbitek z kamieni, rysowanych dla każdego koloru oddzielnie. Ostatnio zamiast drogiego kamienia litogr. używa się także płyt cynkowych, aluminjowych lub ze sztucznych mas. Senefelder wydał w r. 1818 podręcznik litografji z załączonemi wzorami, a w r. 1828 wynalazł „druk mozaikowy", odtwarzający barwne rysunki.

Gdy jeszcze drukarstwo skazane było na używanie drzewo- i miedziorytów, litografja była poważnym jego konkurentem, lecz wynalezienie cynkografji i druku trójbarwnego było dla litografji niekorzystnym objawem. W Polsce już 16 lutego 1818 r. dr. Jan Siestrzyński wydaje „Pierwszą próbę Lithographii w Warszawie" z rysunku Jana Pawła Lelewela, brata historyka Joachima. Z biegiem lat litografje warszawskie osiągnęły wysoki poziom. W Krakowie pierwsza litografja była związana w latach 1860—70 z drukarnią „Czasu", której potem był Norbert Salb przez długie lata właścicielem. Potem przechodziła zmienne koleje, ostatnio jest własnością Zakładów Graficznych „Styl".

Organizacja musi pracować sprawnie i szybko, nie zaniedbuj zatem swych obowiązków względem niej, chodź pilnie na zgromadzenia lub posiedzenia Zarządu.

Do „Żelaznego kolegi"

Witaj druhu, ty, stalowy,
Co w swem wnętrzu ogień masz,
Ogień sztuczny, pod którego
Ciepłem tchnieniem cały drgasz.

Nie groź nam, bo my zwycięstwem
Uwieńczymy naszą skroń,
Gdyż pod grozą walki z tobą
Ściśni się kolegów dłoń.

Nam też w piersiach ogień płonie,
Ten prawdziwy, szczery żar,
Co hartuje nasze duchy
Przed ćmą przeciwności mar.

I jednością silni, zwarci,
Do wolności spiesząc bram,
Wierzym mocno, że świetlana
Przyszłość należy się nam!...

1900. **Jan Karasiński.**

Zawsze to samo

W poprzednim numerze omówiliśmy obszernie sprawę zatargu w drukarni „Czasu", chociaż nie był to zatarg we właściwem tego słowa znaczeniu. Doprowadzeni do ostateczności ciągłem wzrastającem zaleganiem z wypłatą, pracownicy użyli jedynego środka, jaki im pozostawał do rozporządzenia: strajku włoskiego. Spokojnie, bez jakichkolwiek awantur, pozostali w drukarni przez 6 dni i nocy, dopóki nie znalazły się dla nich należne pieniądze. Że była to jedyna droga, okazuje się najlepiej z tego, że trzej pierwsi koledzy, którzy 2 tygodnie przedtem odeszli (jeszcze w połowie czerwca) do dnia dzisiejszego nie otrzymali zaskarżonych zaległości.

Aby należycie oświetlić postępowanie pracodawców wobec pracujących, cofniemy się wstecz o 20 lat, kiedy to z końcem grudnia 1913 r. pracodawcy drukarscy w b. Austrji, a przez to i b. Galicji, a więc i w Krakowie urządzili lokaut części swoich pracowników. Lokaut ten spowodował resztę pracujących do strajku, który trwał półtora miesiąca. Tak zlokautowani jak strajkujący zachowywali się wówczas z całą godnością, tak iż nie było żadnych awantur, ani interwencyj. Dzisiaj można powiedzieć, że wogóle drukarze krakowscy w czasie strajków zawsze zachowywali się za... łagodnie. Otóż odtąd zastosowywano wobec zlokautowanych i strajkujących przez pracodawców niecną taktykę, która powtarzała się stale w późniejszych strejkach, jakie po wojnie perjodycznie w Krakowie wybuchały. Taktyka ta **to stałe spotwarzanie** spokojnie strajkujących, odsądzanie ich od czci i wiary, jak się to mówi i trąbienie naokoło, jakie to sowite zarobki pobierali lub chcą pobierać ci drukarze. Specjalnością było drukowanie bądź osobnych broszur, bądź artykułów w tych dziennikach, które udawało się za wszelką cenę uruchomić, w których podawano płace, ale zawsze wybierano najwyższe, generalizując je, choć były tylko przez jednostki pobierane, a często trafiały się i nieprawdziwe cyfry. Kłamliwe cyfry rzucane w społeczeństwo robiły swoje. Szkodziły jednej i drugiej stronie. Szkodziły najpierw pracodawcom, bo komentowano je, że Kraków jest najdroższem miastem drukarskiem w Polsce, co stało się np. na początku r. 1930, gdzie „Przegląd Księgarski" przedrukował w streszczeniu taki komunikat i co trafiło najwięcej — jak się później okazało — w jego autora. Dalej postępowanie to szkodziło bardzo pracującym, którzy odczuwali to w życiu codziennem, gdy np. rozchodziło się o jakieś ulgi w szkołach lub t. p. Przeciw spokojnie strajkującym używano potwarzy, przekręcania faktów, aby tylko ich pognębić.

Nie poruszalibyśmy tego, gdyby nie znowu świeżo zaszłe fakty przy sprawie z drukarnią „Czasu". Zarząd tej drukarni już od r. 1926 lub 1927 zalegał z wypłatą i z początku wyrównywał ją, później stało się to stałem zjawiskiem, a zaległości rosły ciągle. Na upominanie się Zarząd umiał tylko ruszać ramionami, zamiast starać się o pieniądze, a gdy doszło do ostatecznej rozprawy, zamiast lojalnie przyznać, że wina jest po stronie Zarządu, nie wchodzimy w to, z jakich przyczyn, ruszono znowu kłamstwem i przekręcaniem faktów. Zastępujący Zarząd drukarni p. Szydłowski, pewnie sam też niewypłacany należycie, z całą świadomością swego kłamstwa, podał w „Czasie", że zecerzy maszynowi i metrampaż zarabiali od 150—260 zł. tygodniowo. Rzeczywiście byłyby to wspaniałe płace, gdyby te cyfry były prawdziwe. Podał dalej, że tygodniowo płace te wynosiły od 2.400—2.600 zł. Żeby niewiedzieć jak liczyć, to jeszcze nie można doliczyć się cyfr przez p. Sz. podanych. Czterech linotypistów, metrampaż, 2 zecerów ręcznych, maszynista, stereotyper i 2 pomocnice to personal zatrudniony przy dzienniku. Personal ten pobierał tygodniowo 1200—1250 zł, czyli ledwie połowę tego, co w kłamliwym komunikacie podano. Gdy zaś p. Sz. musiał postarać się o pieniądze, które urosły w tysiące, i wypłacić zaległości i gdy upominano się o przepisany ustawą 3% za czas zalegania, to znowu p. Sz. zrobił z tego w „Czasie" 36%.

Czy to jest uczciwe postępowanie? Bo przecież p. Sz. musi przyznać, że strajkujący walczyli uczciwie, spokojnie, nawet temu zdrajcy, który się wśród nich znalazł, nie robiono w pracy trudności. Ale to stała taktyka pracodawcy wobec pracującego, któremu się schlebia dotąd, dopóki jest potrzebny i mimo rażących krzywd nie upomni się o swoje. To samo czeka i tych, którzy w swem krótkowidztwie polecieli na miejsce wydalonych. I im zarząd drukarni już nie wypłaca **i szuka już innych** pokątnie na ich miejsce, gdy przestaną być potulnymi.

Drożyzna papieru

Długi czas głoszono z uporem, iż przyczyną drożyzny książek i czasopism są wysokie zarobki pracowników drukarskich i wszelkie dowodzenia zbijające te fałszywe wieści nie były brane pod uwagę. Obecnie jednak, gdy te zarobki spadły o jakie 40—50%, książki w odniesieniu do obecnych stosunków nie są tańsze, a jest tego ta sama przyczyna, co istniała i przedtem. Zanim się jednak zastanowimy nad nią, musimy zwrócić uwagę na to, iż większość książek i czasopism drukowana jest na papierze, który w poważnem społeczeństwie nie powinien być na druk wcale używany. Papier słaby, lichy, który się sypie, a nawet wprost kruszy — to większość materjału, który dzisiaj jest w użyciu. A gdy przy takim papierze zestawimy cenę danej książki, to rzeczywiście okaże się, że w Polsce książki są rzeczywiście drogie.

Papiernie polskie związane są od marca 1932 r. w kartel, który monopolizuje w swych rękach hurtowny handel papieru, a równocześnie większość papierni nie dostosowana jest do należytej eksploatacji, posiadając maszyny stare, nieulepszone. Przeprowadzona niedawno przez Związek wydawców dzienników i czasopism ankieta stwierdziła, że ceny papieru gazetowego jedynie w Czechosłowacji i w Szwajcarji są wyższe od polskich, w innych zaś państwach są znacznie niższe. Na takim samym papierze tylko grubszym i odpowiednio zabarwionym drukuje się większość książek, o których wspomnieliśmy. Kartel sprzedaje swą produkcję tylko wybranym hurtownikom, którzy zobowiązani są do przestrzegania dyktowanych cen. Wprawdzie ministerstwo przemysłu i handlu przyznaje pewien kontygent na przywóz papierów z zagranicy, lecz jest on świadomie podobno znowu za pośrednictwem kartelu niewyzyskiwany, aby panowie papiernicy nie mieli uszczuplonych dochodów i aby nie mieli konkurencji.

Obok kartelu papierniczego istnieje w Polsce także kartel wytwórców tektury, który wkrótce po swem zawiązaniu się z końcem zeszłego roku spowodował znaczną podwyżkę cen tektury i wyrobów z niej.

Trudno zrozumieć, że w Polsce posiadającej niezmierne bogactwo lasów, będące niewyczerpanem źródłem surowca dla papieru gazetowego i tektury, wytwory te są droższe niż gdzie indziej. Jeszcze trudniej zrozumieć, że władze centralne powołane do zapobiegania takim wybrykom, które szkodliwe są dla całego społeczeństwa, dla zysku pojedynczych jednostek, związanych w kartele, patrzą na to bezczynnie. Zapobieżenie takiemu wyzyskowi leży w interesie oświaty, wielu gałęzi przemysłu i handlu i za pewnik uważać należy, że państwo odniosłoby znaczną korzyść, uniemożliwiając działalność takich karteli, niż tolerując je.

Tu leży właściwa przyczyna drożyzny dzisiejszych książek, a nie w „wysokich“ zarobkach drukarzy.

Dla całości obrazu wspomnieć jeszcze należy, że w życiu gospodarczem Polski istnieje jeszcze cały szereg „uzdrawiających“ przemysł karteli, które ze szkodą społeczeństwa tolerowane są przez sfery rządzące. Wprawdzie bardzo często dla zamydlenia oczu ogłaszane są zniżki artykułów skartelizowanych, lecz kończą się one prawie zawsze... niczem. Szumnie zapowiadana jest od października zniżka cen cukru o 20 gr. i ma on kosztować 1.20 zł, w Londynie jednak już po pokryciu kosztów transportu kosztuje tylko **56 gr.**

To samo można powiedzieć o nafcie, żelazie, żarówkach, benzynie i o towarach zmonopolizowanych, jak zapałki, spirytus i tytoń. Zarobki spadły, wieś głodem przymiera, lecz te ceny trzymają się wytrwale w tej samej wysokości i konsumcja ich dlatego wydatnie spada.

Komunikaty Zarządu

Krakowski Oddział Związku

Na odbytych w dniach 25. VII i 8. VIII posiedzeniach debatował Zarząd m. i. nad sytuacją, wytworzoną w drukarni „Czasu“. Zauważono bowiem, że do drukarni tej prócz niezorganizowanych zupełnie, wstąpiło paru tych, którzy poprzednio nawiązali kontakt z organizacją. I tak: Dobrzański Oswald, maszynista, niepobierający zapomogi, ponieważ własne niedbalstwo w płaceniu wkładek nie pozwoliło mu nabyć praw członka, Godula Franciszek i Lach Stanisław, składacze, którzy wpłacili znikomą ilość wkładek do organizacji, oraz Żbik Jan, składacz, zdecydowany wykolejeniec kilkakrotnie wykreślany z organizacji — dali się wziąć na słodkie słówka p. Szydłowskiego, podejmując pracę w opuszczonym przez nas zakładzie. Znaleźli się tam również obałamuceni ponętnemi propozycjami dwaj koledzy z Piotrkowa. Dążąc do porozumienia się z tymi działającymi na naszą szkodę pracownikami, zaproszono ich na posiedzenie na dzień 29 lipca. Niestety, przyszło ich tylko trzech, a to obydwaj przyjezdni i Żbik Jan. Koledzy z Piotrkowa, po wyjaśnieniu im sytuacji, z pracy zrezygnowali, wyjeżdżając z Krakowa, Żbik zaś dał solenne słowo „honoru“, że do pracy nie pójdzie i... o godzinie 4 popoł. w tym samym dniu chyłkiem (prawdopodobnie przez okno) poszedł do drukarni. Wobec tego Zarząd wyżej wymienionych skreślił z listy członków, a nie mając już możności oficjalnego wpływania na nich, apeluje do kolegów, szczególnie bezrobotnych, aby dla ogólnego dobra starali się nawiązać kontakt z obecnymi naszymi szkodnikami, usiłując sprowadzić ich z błędnej drogi.

Na skutek apelu Oddziału Pomorskiego udzielił Zarząd 200 zł subwencji na poparcie akcji strejkowej w Wąbrzeźnie. Na poparcie strejkujących w firmie „Futropol“ pracowników chemicznych asygnował Zarząd 30 zł.

W załatwieniu podań zwolniono z płacenia wkładek członkowskich na czas od 7. VII do 11. VIII br. kol. Bałuca Piotra z Nowego Sącza. Zwolniono z płacenia wkładki co 2-gi tydzień kol. Bulagę Aleksandra i Rowińskiego Maurycego z Tarnowa oraz kol. Krzaka Kazimierza. Z jednej wkładki w miesiącu zwolniono kol. Stańdę Józefa z Jaworzna. Na okresowe zaleganie z 5 wkładkami zezwolono kol. Zagórskiemu Marjanowi.

Odwołanie kol. Barana Józefa przeciw wykreśleniu z listy członków załatwiono w zasadzie przychylnie, uzależniając anulowanie odnośnej uchwały od rozpoczęcia regularnego opłacania wkładek.

Stow. „Ognisko“

W ubiegłym miesiącu przeprowadzono formalnie sprzedaż 1/3 realności Stowarzyszenia Towarzystwu „Siła“, sporządzając odpowiedni kontrakt notarjalny.

Sprawozdania kasowe oraz administracji realności za I-sze półrocze br. przyjął Wydział do wiadomości. Wynika z nich, że w I. półroczu fundusze Stowarzyszenia (z wyłączeniem realności) wykazały niedobór w kwocie 208.97 zł. Realność w I. półroczu przyniosła czystego zysku 3.063.09 zł, z czego pokryto niedobór w funduszach zapomogowych.

Na skutek propozycji zarządu Drukarni Ludowej, dotyczących wierzytelności Stowarzyszenia, odbyło w dniu 12 sierpnia br. N. W. Zgromadzenie, którego przebieg oraz załatwienie sprawy podamy w następnym numerze.

Na półkolonje dla najbiedniejszych dzieci, organizowane przez Krak. Towarzystwo Przeciwgruźlicze, asygnowano 20 zł, Komitetowi pomocy dla powodzian asygnowano 25 zł.

Poza tem rozpatrzono i załatwiono szereg podań, dotyczących ulg w płaceniu wkładek i zapomóg nadzwyczajnych.

N o w i c z ł o n k o w i e:

Kol. Czerwieniec Feliks i Rosenstein Henryk, składacze ręczni, przyjęci do Związku i Stowarzyszenia dnia 8 sierpnia.

W y k r e ś l e n i:

Kol. Dobrzański Oswald, maszynista, Lach Stanisław, skł. ręczny, Godula Franciszek, skł. masz., Żbik Jan, skł. masz. — na podstawie paragr. 25 statutu Związku i paragr. 7 c) statutu Stow. „Ognisko“, oraz kol. Gorzelany Jan, skł. ręczny, Kotarba Stefan, skł. ręczny, Wesołowski Mieczysław, skł. ręczny — na podstawie paragr. 24 statutu Związku i paragr. 20 regulaminu Stow. „Ognisko“ — wszyscy w dniu 8 sierpnia 1934 r.

Przypomnienie

W myśl ustawy „Prawo o Stowarzyszeniach“ sekretarjat Oddziału obowiązany jest prowadzić dokładną listę członków z wyszczególnieniem dokładnych adresów tychże. Wobec tego prosimy Kolegów, aby w razie zmiany adresu zawiadamiali o tem niezwłocznie za pośrednictwem skarbników oficynowych sekretarza Oddziału.

Redakcja i Administracja: Kraków, Rynek Główny 12, III. Telefon Nr. 107-77
Wydawca: Związek Zawodowy Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce Oddział Kraków. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Koczub
Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego